

List Konferencji Episkopatu Polskiego do Sejmu PRL przeciw projektowi o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu

Tekst ten otrzymaliśmy drogą telefoniczną dzięki uprzejmości p. Karola Malcużyńskiego. Za tę pomoc serdecznie Mu w imieniu „Gazety Krakowskiej” dziękujemy.

Konferencja Episkopatu Polski Warszawa, 6 grudnia 1981 r. Do Marszałka Sejmu PRL Do Konwentu Seniorów Do Posłów na Sejm PRL Warszawa

mościotwach dla rządu pozwalających na daleko idące ograniczenia praw obywatelskich, w tym również prawa do strajku, Kościół, widząc swe poslanictwo także w trosce o prawa jednostki ludzkiej i ludzkiej zbiorowości i o zabezpieczenie pokoju społecznego w naszej Ojczyźnie, uważa za swój obowiązek zwrócić

uwagę najwyższego organu władzy państwowej na następujące okoliczności: Aktualna sytuacja społeczna i gospodarcza kraju jest bardzo trudna. Stwierdzają, że od dłuższego czasu organizacje zawodowe świata pracy, w tym przede wszystkim, naj-

List otwarty Senatowi AR w Poznaniu do Sejmu PRL

Pon Redaktor Naczelny „Gazety Krakowskiej”

Senat Akademii Rolniczej w Poznaniu na posiedzeniu w dniu 3 grudnia 1981 r. podjął uchwałę o wystosowaniu listu otwartego do Sejmu PRL w sprawie projektu ustawy sejmowej „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa” i zobowiązał Rektora do przesłania go do Redakcji „Gazety Krakowskiej”.

Wykonując zobowiązanie przesyłam w/w list otwarty z prośbą o opublikowanie. Rektor Prof. dr hab. W. DZIĘCIOŁOWSKI

„Nie ma szans dla porozumienia, którego budowa ma się opierać na wyposażeniu rządu w pełnomocnictwa nadzwyczajne”

LIST OTWARTY Senatowi Akademickiego Akademii Rolniczej w Poznaniu do SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

powstała inicjatywą natychmiastowego wdrożenia postępowania w sprawie projektu ustawy sejmowej „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa”. Ustawa ta ma wyposażać Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w pełnomocnictwa niezbędne —

się destrukcyjnym akcjom niszczącym kraj i jego gospodarkę, zagrażającym socjalistycznemu państwu, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu (jak głosi Uchwała VI Plenum KC PZPR). Uważamy, że źródła niepokojów i działań powodujących osłabienie żywotności naszego

Zła propaganda niweczy szanse na porozumienie stwierdzają członkowie KD PZPR w Krowodrzy

INFORMACJA WŁASNA Na posiedzeniu Komitetu Naczelniczego PZPR Kraków-Krowodrza zastanawiałem się w pewnym momencie czy występujący na trybunie to członkowie tej samej partii. Oto z mocnym niemal konfrontacyjnym przemówieniem wystąpił tow. Dacków, a po chwili słysze pełne żarliwe troski o losy kraju znajdujące się w dramatycznej sytuacji, głosi Stanisław Cichoński i Zbigniewa Żaka.

Narodowego. Rada ta powinna mieć znaczne kompetencje m. in. prawo inicjatywy ustawodawczej, opracowania nowej ordynacji wyborczej, przeprowadzenia wyborów do Sejmu i rad narodowych, przeprowadzenia wyboru prezydenta PRL. Rada powinna koncentrować swą działalność na wszystkich sferach państwa i państwowości, w tym na sferach państwa i państwowości, w tym na sferach państwa i państwowości, w tym na sferach państwa i państwowości.

pagandy, który — zdaniem wielu mówców — nie tylko, że nie służy autentycznemu porozumieniu narodowemu, ale jest również przyczyną pewnej społecznej izolacji członków partii w swych środowiskach. Jest to tym bardziej bolesne, że ci właśnie szeregowi członkowie partii nie mają żadnego wpływu na obowiązujący obecnie model propagandy. Dzisiejsze obrady wskazują jednak na to, iż można mieć wpływ na tę propagandę jeśli jasno i rzeczowo mówi się o jej zaletach i wadach. Rzecz w tym, aby ten głos był słyszany przez wszystkich tych, którzy decydują o liniach propagandowej naszej partii i przez tych, którzy ją realizują. Podjęto w tej mierze odpowiednie uchwały. (ZS)

Starcie dyskusyjne na ekranie TV: Stanisław Kociołek i prof. Zbigniew Kamecki

Takie są dwa realnie istniejące w polskiej polityce stanowiska...

W środę — niestety, jak zazwyczaj w przypadku dobrych programów — o godzinie bardzo późnej, czyli ok. 22.30 — TV wyemitowała doskonałą audycję. Jak należy wnioskować — pierwsza z cyklu: „Dialogi polityczne”.

Przewodzący — JERZY WĄS-SZCZUK, dyskutanci — STANISŁAW KOCIOŁEK, I sekretarz KW PZPR w Warszawie, prof. dr ZBIGNIEW KAMECKI z SGGPiS, zastępca członka KC i przedstawiciel Węgier, dr SANDOR LAKOS

z Instytutu Nauk Społecznych KC WSPR. Temat: co zrobić żeby przywrócić Polsce normalne funkcjonowanie a ściślej rzecz biorąc co powinna zrobić w tym celu partia. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Tych procesów nie można usunąć z historii

O sądowym koszarze lat pięćdziesiątych z prof. Alfredem Kaftalem rozmawia Stanisław M. Jankowski

O procesach sprzed Października 1956 roku wiemy bardzo mało. Archiwa przez całe lata pozostawały niedostępne dla kogoś, kto chciałby poznać prawdę, a przed Sierpniem 1980 roku o tych procesach nie wolno było mówić publicznie, nie mogły być też ukazane na łamach prasy z przyczyn, nazwijmy je niezależnymi od redakcji, żaden artykuł na ten temat

ich najbliżsi, gdyż po wykonaniu wyroku ciała oficerów Armii Krajowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie czy Ludowego Wojska Polskiego były wywożone w nieznanym kierunku. Dzisiaj przemówili nareszcie niektórzy z żyjących, a oskarżonych wówczas generałów i oficerów, między innymi Józef Kuropieska, Adam Uziembło, Stanisław Skalski, Miłczal — jak dotąd jeden z nielicznych świadków kilkudziesięciu procesów, które w latach 1950—1954 toczyły się przed sądami Warszawy. Tym świadkiem jest dr hab. Alfred Kaftal, obecnie profesor Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

— Pani Profesorze, na procesy o których rozmawiamy, nie dopuszczano raczej publiczności, a nawet rodzin oskarżonych. Ponieważ powiedziano mi, że mogły Pan — i nikt inny tylko Pan — napisać pitał sądowy z tamtych lat, zapytam na wstępie: na tych procesach bywał Pan prywatnie czy służbowo? — Na niektórych spośród tych procesów była publiczność, jeśli można tak nazwać oficerów śledczych z ówczesnego Ministerstwa Bezpie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Spotkanie W. Jaruzelskiego ze związkowcami

WARSZAWA (PAP). 10 bm. I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął członków Komitetu Wykonawczego Ogólnopolskiej Komisji Współpracy Branżowych Związków Zawodowych, grupe roboczą Konfederacji Autonomicznych Związków Zawodowych oraz przewodniczących zarządów głównych związków zawodowych: ZNP — Oświata i Nauka, Pracowników Książki, Prasy, Radia i TV, Kadry Kierownicze, Pracowników Czyniliwych Resortu Spraw Wewnętrznych, Pracowników Wojska i Rolników Indywidualnych Centralnego Związku Kolek i Organizacji Rolniczych. Rozmowy dotyczyły najważniejszych spraw — dla narodu, związanych z zaostrzającą się sytuacją gospodarczą i polityczną kraju.

Dzisiaj do NRD przybywa kanclerz H. Schmidt

BERLIN, BONN (PAP). W piątek na zaproszenie sekretarza generalnego Komitetu Centralnego NSPJ i przewodniczącego Rady Państwa NRD, Ericha Honneckera, przybywa z wizytą do Niemiec Republiki Demokratycznej kanclerz Republiki Federalnej Niemiec, Helmut Schmidt.

Konferencja prasowa Wałęsy

Sprawozdanie z konferencji prasowej L. Wałęsy publikujemy na str. 2.

W przeddzień plenarnych obrad spotkania Prezydium KK „Solidarności”

GDANSK (PAP). 10 bm. w Gdańsku pod przewodnictwem Lecha Wałęsy obradowało Prezydium Krajowej Komisji NSZZ „Solidarności”. Tematem posiedzenia była ocena sytuacji społeczno-politycznej w kraju, w związku z zaplan-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Dziś rozpoczyna obrady KONGRES KULTURY POLSKIEJ

Na pytania Macieja Szybista z „GK” odpowiadają: prezes ZLP — Jan Józef Szczepański i prof. Jacek Woźniakowski

Dnia 11 grudnia w Warszawie rozpoczął się Kongres Kultury Polskiej. Zwołany został przez samych twórców, bez inicjatywy i udziału resortu kultury oraz innych oddelegowanych do kultury agend politycznych i administracyjnych. Jest to inicjatywa bardzo zmienna i chybła na miarę czasu, jaki przeżyjemy.

J. J. SZCZEPAŃSKI: Ten Kongres to próba samookreślenia się kultury polskiej w konkretnym momencie historycznym. J. J. SZCZEPAŃSKI — Ten kongres jest powołany z inicjatywy Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Poprzednie Kongresy Kultury odbywały się pod auspicjami ministerstwa, albo Wydziału Kultury KC, to były imprezy

fasadowe, nie zapadły tam żadne istotne dla kultury czy dla społeczeństwa decyzje czy uchwały. Red. — Wielu spośród twórców, którzy będą obecni na tym Kongresie uczestniczyło w dotychczasowym modelu kultury, w dotychczasowych relacjach z władzą. Relacje te miały charakter dworski: byli to twórcy zależni od dworu i jego łaski, tworzyli też nie raz na jego zamówienie, albo

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Prof. J. Woźniakowski: Jeśli społeczeństwo nie wytworzy organów, które mogłyby czasem „poszturchać” władzę — kultura dalej będzie w stagnacji

artyści, humaniści stanęli jakby w drugim rzędzie, za plecami robotników, że przyszli dopiero wtedy, gdy rzeczy najważniejsze stały się faktem. Gdyby tak było, oznaczałoby to złamanie narodowej tradycji polskiej walki o wolność, gdzie — jak wiadomo — zawsze istniała silna elita przywódcza, która orga-

nizowała dopiero masowa akcja. Tak było w okresie wszechwładzi w 1944, a także w rewoltach naszej epoki — w 1956, 1968, 1976. Jak według Pana wyglądała ta sprawa obecnie, w sierpniu roku 80-tego? — Gdyby nie było całej kikutniej pracy intelektualnej

i organizacyjnej, odczytów, wydawnictw, narażania się na represje; pracy skierowanej na najwyższe problemy wyjątkowej myśli humanistycznej, społecznej; gdyby nie zostały w sensowny sposób skonkretyzowane programy działania, to nie wiem czy polski Sierpień udałby się, czy jego orzebieg byłby równie skuteczny, prawdziwy i podniosły w swojej atmosferze. Nie jest oczywiście prawdą — i nie o to chodziło — że akurat robotnicy chodzili na nasze wykłady albo czytali wszystkie wydawane pisma czy książki. (DALSZY CIĄG NA STR. 6)

Obecnie kultura robotnicza to przede wszystkim kultura polityczna środowiska robotniczego

Czy kultura robotnicza istnieje? Czy jest folklorem czy realną siłą duchową i polityczną? Kiedy ją zdeformowano i jak używano jej przeciw robotnikom? Czy telewizja wyprze autentyczną kulturę proletariatu? Jak kultura robotnicza pomogła w ostatniej rewolucji?

Temat kultury robotniczej przewijał się niezmiennie przez dziesiątki i setki artykułów tak w prasie codziennej, jak i tygodniowej, a zajmowali się nim właściwie wszyscy, od polityków poznajając, a na reporterach kończąc. W gąszczu poruszanych problemów jedna tylko rzecz

jak się wydaje, pozostawała niezmienna: mianowicie nikt z zabierających głos w dyskusji nie postawił (sobie i innym) pytania najbardziej chyba zasadniczego, czyli pytania o istnienie samego przedmiotu sporu.

Sprawa jest drażliwa. Nie tylko dlatego, że zapytany o to, starszy wiekiem robotnik macha z rezygnacją ręką. Sprawa jest drażliwa i nie tylko z tego powodu, że w zakładach pracy, fabrykach i biurach są specjalne fundusze, że składkowo — związkowe i jakoś trzeba je wydatkować. A gdy ludzie dostaną bilety do kina, na „Robotników”, to czy jest to kultura robotnicza, czy nie? A jak to jest, kiedy rada hotelu robotniczego kupi dla swych mieszkańców bilety na „Parsyżkę dwunastką”? albo na naszego „Człowieka z żelazą”? (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Konflikt, który udało się rozwiązać dzięki dobrej woli obu stron

„Kronika Krakowska” TV spełniła postulat „Solidarności”

„Solidarność” Małopolska odwołała gotowość strajkową

Z ostatniej chwili bardzo ważne. Wystąpienie w TV. To był warunek odwołania strajku. Czy krakowska „Solidarność” dotrzyła słowa? ROBERT KACZMAREK: Zawsze dotrzymujemy słowa. Już teraz w tzw. przewidzianym trybie związkowym przekazyjemy wszystkim informację o odwołaniu

strajku. STRAJKU NIE BĘDZIE! „GK” — To najlepsza wiadomość. Dziękujemy. Słowa podziękowania należą się też całemu zespołowi TV Kraków za... rzetelne i uczciwe kontynuowanie „krakowskiej” linii dziennikarstwa, gdzie takie wartości

ci jak WIARYGODNOŚĆ i PRAWDA były i są dla nas wszystkich wartościami pierwszymi. GRAŻYNA NOWAK Opinie telewizyjne na temat audycji z udziałem Małopolskiej „Solidarności” prezentujemy na str. 2.

INFORMACJA WŁASNA „I nic się nie zawahało. Dwóch przedstawicieli Małopolski — WOJCIECH KUZAJ i ROBERT KACZMAREK oraz czterech studentów wystąpili w Kronice Krakowskiej TV, na żywo i... po prostu tyle. Przedstawiono inną wersję wypadków w związku zatrzymania studentów — a red. CIESIAK poinformował, że z powodu sprzeczności obu wersji — (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Obawa przed drożyzną jest coraz powszechniejsza

Cena niech odzwierciedla faktyczną wartość towaru, ale nie może być parawanem niegospodarności i nieuczciwości

„Zmiany cen obciążą jedynie ludzi pracy. Na wysokość cen proponowanych przez rząd wpływa: marnotrawstwo materiałów, surowców i energii, powszechnie występujący niedowład organizacyjny w gospodarce. W odczuciu załogi proponowane ceny zostały podane w oparciu o uśredniono-

wane ceny czarnorynkowe-państwa, odbiegające od cen wytwarzania. Artykuły codziennego spożycia np. kielbasa zupa, masło, sery żółte, jaja mają podrożeć stonkowo najwięcej.” Jest to fragment listu członków KOMISJI WYDZIAŁOWEJ NSZZ „SOLIDAR-

NOŚĆ” WYDZIAŁU GAZOWEGO W-26 HUTY IM. LEONINA w sprawie podwyżki cen artykułów podstawowych. Fragment ten jest niemal zbędny z całą pewnością, nadsyłany do „GK” przez czytelnikową w związku z konsultowaną reformą cenową. (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

GRYPY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

ze kraje socjalistyczne, Czechosłowacja, Węgry, NRD, współczynnik penalizacji społeczeństwa mają znacznie niższy od Polski.

Justyna miała nieszczęście wpaść w tryby prawa pod koniec lat siedemdziesiątych. Nie uświadomiam jej. Dorosły człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że próba podjęcia nieistniejącej sumy z książeczki PKO grozi karą. Ale czy rzeczywiście musiała to być kara aż tak długotrwała. Czy usłowanie musi być karane jak spełnienie? I czy przepadek mienia czyli owej dziadkowej darowizny, której przecież nie była za kradzione pieniądze, nie był zbyt dotkliwą krzywdą?

Dyskusja w „Kulturze” się kłania. Bo faktycznie przeciętny czas kary w Polsce wydłużył się niepokojąco i znaleźliśmy się pod względem ilości skazanych bodaj w czołowie europejskiej. — Moim zdaniem, jako społeczeństwo nie zasłużyliśmy sobie na to — powiedział p. Petrykowski do dziennikarza. Po czym dodał: „Liczba skazanych zależy tylko od systemu prawnego. Uważam zaś, że kodeks karny, który wszedł w życie w 1970 r. i który miał niejaką otworzyć drogę do kar wolnościowych, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Po prostu szcze-

gółowe regulacje stworzyły pewne nieprzekraczalne bariery, powodujące, że ciagle za mało stosuje się u nas kar bez pozbawienia wolności, takich choćby jak zawieszenie wykonania kary, kara ograniczenia wolności, czy kara grzywny”.

A więc prawo, które ogranicza samo siebie? Po prostu? — W mojej wdrowce, przyznaję, opuściłam niektóre postoje. Nie sposób wszystkich zmieścić.

Komornika, który przyszedł konfi-skować, co było, a było niewiele: farby, pedzle... Zdał więc ze ściany dwa stare kinkiety, które Justyna sama prze-robiła ze świeczników nie istniejącego już fortepianu. Może mu się spodoba-ły? Jak przepadek to przepadek.

I dziennikarzy. Opisał ją nie raz, od zachwyty nad jej gruntowną wia-dzą teatralną (gdą o mały włos nie wygrała teatralnie) aż po słowa pełne ironii. Może to maniera — ta ironia — a może — jak chcą niektórzy — dziennikarz po prostu uległ modnej nie tak dawno fobii antyinteligencji? W każdym razie nie oszczędzono „pani ma-gister” prasowych werdyktów przed wyrokiem. Jej właśnie „artystyczne fałszerstwo” wyciągnięto do opisania, jakby współcześnie nie było w Polsce „przypadków” stółców bardziej bulwersujących...

Zapraszamy do adwokata Justyny M. Długo o nią walczą. Wraz z jej rodzi-

cam wystarał się o rewizję w Sądzie Najwyższym. Spodziewał się nawet u-laskawienia. Ze zdumieniem przyjął wyrok utrzymujący tamten pierwszy w mocy.

Klub Adwokatki z oknem na wieżę ratuszową.

Stare bezowe kanapy, fortepian w rogu sali, szmer rozmów o pedlarzu za niebieskiej firanki. Adwokat wertuje kartki Kodeksu Karnego. — Sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary — cytuje — w wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych przypadkach. Bywa tak, że nawet najniższa kara przewidziana za przestępstwo wydaje się niewspółmiernie surowa. Czynnikiem łagodzącym może być np. postawa sprawcy, jeśli ten starał się o naprawienie szkody, lub chciał jej zapobiec, albo też przyczynił się do ujawnienia przestępstwa. (Tu prawnik podkreśla, że jego klientka długo nie poddawała się presji wierzyciela, że uciekła mu nawet spod gmachu PKO, że wreszcie sama zgłosiła milicji cały incydent). A przy tym — dowodzi adwo-kat — Justyna M. była tak psychicznie zmaltretowana sytuacją, że śmiało można założyć, iż w chwili popełnienia przestępstwa jej zdolność kierowania własnym postępowaniem była ograni-czona. Jej paniczny strach mógł prze-cięć zakłócić, zmącić psychikę...

Miałem sprawę — mówi adwokat po chwili milczenia — że człowiek 21-letni przywłaszczył sobie (a ona tylko usiłowała!) 140 tysięcy złotych. Inny są-dzia zastosował wobec niego nadzwyc-ajne złagodzenie. Nie był aniłem, miał „obniżone kryteria”, hulaj za te pieniądze, a ona nawet ich nie dotknęła, a teraz tyle lat musi siedzieć. — Jaki jest jej sędzia?

— Jest surowy i szczyli się tym, że jego wyroków Sąd Najwyższy nie u-chyla.

— A jaka jest pańska klientka? — Taką trochę skrytą, bez kontaktu, nie wylewną, zamkniętą w sobie. Inna by może wymową rozczuliła. Ta nie umiała bliysnąć przed Sądem.

— Jak ławicy się zachowali?

— Dwa razy w ciągu mojej kariery (20 lat) ławicy przegłosowały sędziego. Ale jak przegłosowały, to takich się już nie wysuwa w następnej kadencji. Wic jak chcą być ławnikami — to sie-dzą cicho. Niestety, sędzia zachowywał się źle, krzyżował...

— Wymiar sprawiedliwości. Co to jest? — To pojęcie subiektywne. Powinno się raczej używać określenia: wymiar przepisów. Jeden sędzia karze surow-iej, inny łagodniej, kogoś, kto ma wpływ traktuje się wyrozumialej, inny ciępi, bo nie znajduje łaski. Wymiar sprawiedliwości powinien być jed-ną miarką mierzony, czy to będzie pani M. czy Tyrański. Bo jak się ma jej pięć lat do jego piętnastu?

Prawnik wsuwa się jeszcze głębiej w bezową kanapę klubu. Powiada, że Sienkiewicz w „Potopie” wiozący w u-sta Jana Kazimierza zdanko, które tak brzmi mniej więcej: „Gdybym chciał być tylko sprawiedliwym, to bym musiał nie serce, ale topór w pierśiach nosić”. Tak już jest — wzdycha z po-czcieniem kłesid — jeden sędzia nosi to-pór, inny serce. No cóż, źle trafia.

Nowohuckie mieszkanki Anny M., znajomej Justyny z czasów pracy w Teatrze Słowackiego. Pomagała jak mogła. Nawet była tepiona wśród znajomych, mówiono, że ma moralność złodzieja-wspólnika. Okazała się wiera-ną w przyjaźni. Jeździ do więzienia w odwiedziny. Wrażliwa jak Madzia Brzeska z „Emanypantek”. Odwaga słów idzie w parze z otwartością ge-stów, jasną wymową uczuć, których

twarz Anny nie skrywa. Pani Anna nie może pojąć, że w życiu Justyny nie zagrało, że w samym jego szczyście — taka bolesna wpadka.

Długo kluczymy z naszą rozmówcą wokół najnowszych wydarzeń, aby tylko odwieść wstydliwy temat. Stało się. Ale jak się stało?

— Chciałam jej pomóc i nie prze-wróciłam świata — kapitulację wyznaję na początek. — Co ja mogę po-wiedzieć? Zacytowanie powinna być ukarana, ale nie aż tak. Dostała karę okropną. Ten stawiany dom stał się wszystkim przyczyną. A licząc zarowi nie dał nawet nagany? Przecież to był horrendalny procent, jakim on ją ocieczył. Mimo to, matka, jakimś dowie-działa się o wszystkim, wyrównała mu udział jeszcze przed rozprawą, uiając w naiwności, że to zmieni karę...

— Ciele jej życie — wspomina kobie-ta w brązowej sukni — to niesamowita pogoń za kims bliskim. Życie towarzy-skie było dla niej namiastką rodzinnego. Ie racy przyszła w odwiedziny — zawsze obciążona prezentami dla dzieci. Ich uciecha sprawiała jej radość. To przynosiła niebieskiego misia „koszmarika” i cieszyła się nim więcej, niż moja Magda, to znów lajkę...

Pani Anna zapala papierosa: — Ona myślała, że wszystko w sferze uczuć musi być udowodnione, czymś popar-te. Więc kupowała przyjaźnie ludzkie. Prezentami, kolacjami. Ktoś zbierał lampy — to zdobywała starocię. Ktoś książki — to szukała po antykwariatach. A że obdarzeni odnosili się do niej z sympatią, więc chciała za wszelką cenę nadgonić życie. I jak zaczęła gonić...

Kobieta w brązowej sukni mówi z rezygnacją: — Ja wiem jak to jest, jak się traktuje dobre rady, kiedy ktoś za

czynną w życiu gna. Ja się i kłóciłam z nią...

Naiwna, infantylna dziewczyna. Z młotem kompleksów. Ciocia przez wiele lat mówiła do niej: synu! Tak bardzo chciała, żeby to był wnuczek.

Chwila przerwy i wybuch bezsilności: — Ja nie umiem o tym mówić. Ja się nie mogę pozbierać. Boję się, że wyjdzie stamtąd skończona czterdziesto-letnia kobieta. Już dzisiaj jest z niej schorowany wior. To zawsze było życie nie bardzo normalne, nieudolne, wzięta w ten kierat i jest okropnie słaba...

...no niech pani powie, czy można zrozumieć, że z badań u psychologa wróciła szczęśliwa? Bo lekarz powie-dział jej wprost: Pani ma podstawowe kłopoty z osobowością. Pani sama zie-bie nie poprawiać, ktoś musi ten zie-ciorus poukładać... I ona się z tego cieszyła, że znalazł się taki, kto umiał ją zebrać w gromadkę i ocenić!

Pani Anna skubie falbankę brązowej sukni. Niebieska zapalnica podaje o-gień następnemu papierosowi. — Gdyby mi powiedziała, to wszyst-ki byśmy jej pomogli. Odpowiada aby najwyżej z powódzwa cywilnego. Spłacałaby dług po trochu. Ale ona ba-ła się kompromitacji. Jak ja się przy-zna, że mam taki dług?

Wyszliśmy z sądu — tam jej nie za-aresztowano — odprowadzając ją do domu. Szała jak nieprzytomna. Chyba tak jak wtedy, kiedy powiedziała sobie: Niech to wreszcie wyjdzie na jaw, niech się rozwali, niech to diabli wezmą, niech się okaże, że nie mam tych pieniędzy, niech on się ode mnie od-czepi choć na dwa tygodnie. Po rozprawie w sądzie rewizyjnym — spojrzenie opowiadającej tkwi w sa-



O d początku pobytu w „Casa Serena” (dawniej dom księżki emerytów, obecnie dom starców) na periferiach Pesaro, używały nas komfortowe warunki: jednoosobowe pokoje, mnóstwo pomieszczeń rekreacyjno-towarzystwych, park, oddział szpitalny, kaplica, stołówka wydająca dziesiątki odmian diet (!), sklepik. I ta czystość! Z biegiem dni zaczęliśmy rozumieć, że „Casa Serena” to jeszcze jedno z tych komfortowych gett starych ludzi, którzy wszędzie jednakowo tęsknią za normalnym domem. (Przez dwa tygodnie byliśmy dla nich nie lada uroczynościami. Ożyły wspomnienia z czasów wojny, gdy żołnierze Andersa przechodzili tymi okolicami). Potem syndyk Pesaro dodał do tego obrazu i to: chcą ludo-wość osiedla, w których starszokowie, z jakichś względów pozbawieni opieki rodzin, będą czuć się normalnymi ludźmi, bo za sąsiadów będą mieli młodych i dzieci. Tylko ich mieszkania będą przystosowane do potrzeb starości. A to oznacza zarówno telefon jak i piegiarnkę pod ręką, zakupy realizowane do domu i mnóstwo podobnych rzeczy. Pomyślałam wtedy o krakowskim eksperymencie, podobnie ambitnym, lecz w praktyce złośliwiego szerzącym. Bo czyż może starego człowieka uszczęśliwić nawet najbardziej komfortowe — do czego daleko — mieszkanie w Bieżanowie, jeśli dotych-czasowe życie spędził w obrębie Plant?

„Szczyt” RFN - NRD

„Obydwa państwa niemieckie znajdują się w centrum Europy i obydwaj powinny zastanowić się nad wspólnym bezpieczeństwem. Bez-pieczestwo NRD jest naszym bezpieczeństwem, zaś nasze bezpieczeństwo jest bezpieczeństwem NRD” — powiedział jeden z czołowych zachodniemieckich polityków Egon Bahr, przed rozpoczynającym się dzisiaj w NRD rozmowami Ericha Honeckera z Helmutem Schmidtem. Spotkania „na szczyt” RFN - NRD, chociaż mają ogromne znaczenie dla kształtowania się pokojowej sytuacji stosunków w Europie, policyjnie można na palcach jednej ręki. Początek oficjalnym kontaktem dali w 1970 r. W. Brandt i W. Stoph, spotykając się dwukrotnie w Erfurcie i Kassel, potem Schmidt i Honecker rozmawiali przy okazji wydarzeń międzynarodowych (KBWE w Helsinkach 1975 oraz pogrzeb Tito w Belgradzie 1980 r.). I to już wszystko, dodajmy — nader skromnie jak na trzy dziesiątki lat istnienia obu państw. Odwiekane było również obecne spotkanie (z powodu wyderzeń w Afganistanie, a następnie w Polsce), toteż 3-dniowe rozmowy, choć zapewne nie będą „cudownym środkiem” na rozwiązanie wielu nabrzmia-łych od lat problemów, pozwo-łają chyba określić wzajemne stanowiska (głównie w kwestii interesów ludności obu państw) i być może

wykształcenia, który przez wiele lat pełnił odpowiedzialne funkcje w ambasadzie radzieckiej w Bonn. Pracował również w radzieckim MSZ.

Nitze - Kwizinski

Pisząc przed tygodniem o genezycznych negocjacjach rozbrojenowych, porównywałem je do skomplikowanej partii szachów. Jak ta partia zostanie rozegrana — zależy w dużym stopniu od postawy, mądrości i cierpliwości uczestników tych trudnych rokowań.

Szefem delegacji USA jest 74-letni Paul Nitze (na zdjęciu po lewej), z wykształcenia prawnik, uchodzący w Waszyngtonie — jak pisze DPA — za przedstawiciela „twardej linii” w kwestiach zbrojeni i rozbrojenia. W okresie prezydentury Kennedya i Johnsona był ministrem Marynarki Wojennej i wiceministrem obrony, a w

w zaskakującym stopniu wiele sprawności. Doskonale rozumieć polecenia opiekunów, natychmiast je wykonywać, zapamiętać nawet pewien zasób słów. Oprócz takiej formy „zakładu”, upośledzeni umysłowo dość dobrze funkcjonują w rodzinach. Większość z nich podejmuje nieskomplikowane prace. Prawo zobowiązuje pracodawców do zatrudniania tej kategorii inwalidów. Oczywiście zawsze jest pewna grupa „handicapati” wymagająca permanentnej opieki klinicznej, ale jest to ostateczność.

Mieszkaliśmy w Marche, która to prowincja tym wyróżnia się spośród 49 innych, że od zakończenia wojny władza należy na tym terenie do komunistów i socjalistów.

Korespondencja własna „Krakowskiej” z Włoch

Pesaro: garść refleksji i niewesołe analogie

Oczywiście Marche nie jest jedynym regionem Włoch, gdzie komunistki uzyskały największy wpływ. Spotkałam się z opiniami, że polityka socjalna w tych regionach stoi na wyższym poziomie, a ludziami żyje się lepiej. W czasie pobytu w Pesaro naszą polską grupę przyjął tamtejszy syndyk. Rozmowa z nim, a także dwutygodniowy pobyt w Pesaro dostarczyły w tej mierze pewnych obserwacji. Niektóre doświadczenia wydają się ciekawe w kontekście naszych kłopotów i forsowanych przez nas rozwiązań.

Obsadzenie stanowisk w drodze konkursu u nas w kraju nie było do tej pory rzeczą praktykowaną. A i teraz słyszy się i czyta ogłoszenia prasowe o konkursach ale tylko na dyrektorów. W Pesaro każdy kto chce mieć stałą posadę w takich zawodach jak nauczyciel, lekarz, sędzia, adwokat i wielu innych, musi przejść przez konkursową rywalizację.

Wspominałam już o reformie włoskiej służby zdrowia. Jak to wygląda z perspektywy niewielkiego miasta jakim jest Pesaro? W przeszłości istniały tu zakłady służby zdrowia. Nastąpiła ich likwidacja; nie ma już ambulatoriów poszczególnych branż, są ogólnodostępne, państwowe ośrodki zdrowia. Odpowiedzialna za całą strukturę jest komuna (magistrat).

Opieka nad matką i dzieckiem. 40 proc. kobiet podejmuje pracę zawodową — przede wszystkim w bardzo tu rozwiniętym przemyśle meblowym i tzw. służbach socjalnych. Warto to uzupełnić o informację, że dopiero w latach 50. Włoszki, dzięki ruchowi feministycznemu, uzyskały szerszy dostęp do pracy. Kobieta decydująca się na urodzenie dziecka ma zagwarantowany pięcioletni urlop macierzyński, który zwyżkująco wykorzystywany jest w układzie: dwa miesiące przed porodem, trzy po urodzeniu dziecka. Jeśli po ukończeniu tego płatnego urlopu matka powraca do pracy, jej wymiar na okres 3 dalszych miesięcy jest zmniejszony o dwie godziny dziennie, oczywiście przy utrzymaniu wynagrodzenia na normalnym poziomie. Dopóki dziecko nie ukończy

Z funduszy społecznych komuny utrzymują także domy starców. Ich mieszkańcy tylko w części ponoszą koszty pobytu; połowa emerytury pozostaje do ich osobistej dyspozycji.

Na koniec chciałabym jeszcze jedną sprawę odnieść do naszych warunków. Znamy są niepowodzenia pierwszego etapu reformy edukacji, z której w konsekwencji musieliśmy się wycofać. Myślę zaś szczególnie o sprawie dojazdu do szkół zbiorczych. Nie mogliśmy tego nijak przeskoczyć. W Pesaro, nie tylko w tym mieście, transport szkolny został znakomicie zorganizowany. Włosi mieli podobne kłopoty na prowincji jak my; wspólne połączone oddziały dla dzieci od I-IV klasy, w których poziom nauczania pozostawał wiele do życzenia. Od 15 lat należą one do przeszłości wloskiej oświaty.

W Pesaro udało się rozwiązać te kłopoty zakładając specjalną sekcję transportu. Dziesięć ciągle spranych samochodów (scobasusy firmy Forda — każdy mieści 30 uczniów) przewozi codziennie 1700 dzieci do przedszkoli i 33 szkół elementarnych. Na tym nie kończą się obowiązki kierowniczy: dzieci są dowożone do muzeów, na obiekty sportowe. Latem samochódziki obsługują liczne tu nad morzem kolonie.

Wielokrotnie podczas pobytu w Włoszech spotkałam się z wielce wygórowanymi wyobrażeniami o naszej polityce społecznej. Wśród opiekunów „handicapati” była studentka medycyny pochodząca z bardzo biednej sycylijskiej rodziny. „Niech was nie zwodzą wystawy sklepowe i dostatek towarów — mówiła. — To nie są dobra dostępne dla wszystkich. Ja, żeby ukończyć studia, przez cały ich okres muszę pracować ciężko i wiele sobie odmawiać”.

Jeszcze tego lata, dzięki włosko-polskiej wymianie, w Polsce gościłabym grupę młodzieży z Pesaro. Była wśród nich nauczycielka języka angielskiego w szkole średniej. Jak każdy przybysz, była zburkowana naszymi kolegami. O swojej sytuacji materialnej powiedziała: „jestem samotna, pracuję już w zawodzie nauczycielskim kilkanaście lat, stać mnie na duże mieszkanie, które jest dobrze wyposażone (kolorytoru telewizor, pralka automatyczna, uszy-skiłki urządzenia ułatwiający prowadzenie gospodarstwa domowego), co kilka lat zmieniam samochód. Wakacje w Polsce wybrałam z ciekawości, mogłam pojechać do Francji, Grecji, ale tam już byłam...”

Cóż, opinie o sprawiedliwości społecznej zawsze urabiane były w zależności od punktu widzenia.

Halina Kleszcz

Pięty prezydent

Piątym prezydentem Bangladeszu — w 10-letniej za-ledwie historii niepodległości tego kraju — został w wyniku niedawnych wywo-rów 75-letni Abduł Sattar (na zdjęciu).

po tragicznej śmierci Ziaura Rahmana (zginął w zamachu) Sattar pełnił od maja br. funkcje tymczasowego prezydenta i nie ukrywał, że w dalszej perspektywie — ze względu na podszły wiek i zły stan zdrowia — nie ma zamiaru pretendować do stanowiska szefa państwa. Jednak armia odgrywała od kilku lat kluczową rolę w kraju, wła-

Piszą o Polsce

„Polacy, którzy od ponad 16 miesięcy potrafiliby rozwiązywać swe konflikty bez uciekania się do przemocy, będą musieli tym razem wykorzystać siłę, o jakiej ich się nie podejrzewa, dla uniknięcia totalnej konfrontacji, ku której wydają się nieuchronnie prowadzić wydarzenia ostatnich dni. (AFP)

„Znosi się na to, że zima będzie przerażająca w skutkach dla narodu polskiego. Każdy dzień, który miją bez porozumienia trzech głównych sił w społeczeństwie, sprawia, że ostateczny kryzys staje się coraz bardziej prawdopodobny”. (Guardian)

„Stan gospodarki polskiej przypominam, w opinii ekspertów, państwo króla Ubu. Kryzys ma charakter jednocześnie polityczny, gospodarczy i monetarny i nie tylko że jest trwały, ale jeszcze się pogłębia (...). Powrót do normalnego stanu nie będzie możliwy przed upływem wielu lat, nie wcześniej niż w 1990 r., jak ocenia się w samej Polsce”. (Le Point)

„W ostatnim roku obserwo-waliśmy wielokrotnie, jak obie strony, znalazły się na skrajną przepaści, potrafiły zrobić kilka kroków wstecz, kierując się instynktem samozachowawczym. Powstałe jednak pytanie, ile jeszcze razy „Solidarność” i władze potrafią powtórzyć ów toniec na linie?”. (Swenska Dagbladet)

Ze świata wybrał Jack Pałamarz

„Akt obrony koniecznej”

„Liczba Polaków przyjeżdżających do Austrii w ostatnim czasie rosta tak szybko, że wprowadzenie obowiązku wiz okazało się konieczne, zwłaszcza że można się było spodziewać dalszej fali przyjazdów z Polski. W tej sytuacji Austria musiała ograniczyć tę falę” — stwierdził w wywiadzie dla austriackiej TV kanclerz Buno Kreisky, dodając, iż reputacja jego kraju, znanego z udzielania azylu osobom zagrożonym, nie ucierpi na tym, ponieważ fala przybyszów z Polski nie była falą uchodźców powodowanych względami politycznymi, lecz falą emigracyjną.

Wiedeński „Der Kurier” wręcz stwierdza, że w przypadku uchodźców z Polski nie można mówić o przesładowaniach politycznych, stąd muszą się oni liczyć z tym, iż „skaczą w próżnię”. Natomiast „Neue Kronen Zeitung” w komentarzu pt. „Wizy jako akt obrony koniecznej” podkreśla, że Austria przyjęła wielu Polaków z otwartymi ramionami w przekonaniu, iż większość z nich przyjeżdża z Zachodu. „Dotąd jednak — pisze gazeta — piękne słowa o pomocy, wygłaszane przez zachodnich polityków, okazały się pustymi frazesami, a nasze obywateli i prywatne kwatery są przepelnione”.

Grenlandia a EWG

Być, czy też nie być w EWG? — na ten temat wypowiedział się w lutym 1982 r. w powszechnym referendum mieszkańcy Grenlandii, którzy wprawdzie już 8 lat temu w próbnym sondażu odpowiedzieli „nie być”, ale wówczas nie miało to większego znaczenia, ponieważ pozbawiona praw autonomicznych wyspa musiała podporządkować się decyzji Danii i wraz z metropolią przystąpiła do Wspólnego Rynku.

Obecnie Grenlandczycy mają na ten temat podzielone zdanie, co również znajduje kontrowersyjny wyraz w lokalnym parlamencie, Landstingu. Znaczący procent ludności i grenlandzkiej polityki obawia się po prostu, że dalsza przynależność do EWG równoznaczna będzie dla Grenlandii z ogranicze-

Usmiech (nie)dyplomatyczny

„Dialog Północ-Południe” (bogactwo-biedni) w interpretacji karykaturzysty „Sterna”

li sądu Na Lesznie — zaimała się. Wierzyła w zgodzenie kary. Na próżno. Sędzina przewodniczący, prokuratorem też była kobieta. Powołała się na profesora Bafia, który przestraszył przed liberalnymi wyrokami w sprawie nadagraczy książeczek PKO. Skoro Bafia o tym powiedział, to jest plaga społeczna. Jak to — oburzała się pani prokurator — to pani M. na to była kształcona plastycznie. Aby podobać pieczęć!

Mowa była płomienna i drapieżna. Tuż przed sprawą Justynę zmniejszono wymiar kary o połowę dziewczynko, która zrobiła mańkę w bucie. Ale ona miała małe dziecko, do którego chciała wrócić, Justyna zaś dziecka nie ma, tylko chorą matkę i chorą ciotkę. Przecież fakt, że ktoś jest samotny nie może być okolicznością obciążającą! To jest jego kaleczeń!

W telewizji Jerzy Urban prezentuje się w programie XYZ. Pani Anna wodzi palcem po słojach drewna na stole. Nie słucha, nie ogląda TV. Głowa schylna, rzesy rzucają cię na policki. Siedziała i płakałam w Najwyższym Sądzie na ławce — mówi giucho. Nie wiedziałam, jak to jej matce powiedzieć. Adwokat mnie uprzedzał, że najgorsze, że może Justynę spotkać, to skrócenie wyroku o połowę. Prawniczy tłumaczył: sędziemu X nie lubią zmieniać wyroków. A w ogóle to chodziło po korystarzu wieść, że tu łagoda przeciętnie co drugi.

Byłam u Justyny w więzieniu na Dzień Kobiet. Okropna muzyka na pełny regulator, świetlica, stolicek nakryty białym płótnem. Widzenie ponad dwie godziny. To jeszcze nie, że ona jest szara i posiwiała, że ma palce wykręcone nieumyślnie, że się snów rozstąpi w niezgodny sposób. Ale obok siedziała Inna więziennica, a z nią miał

(po ciężkim uszkodzeniu kręgosłupa) i trzech synów nastoletków. Płakali cały czas. Ta pani została skazana za brak nadzoru. Konwojent nakradi śmietany.

Co mówiła Justyna? Ze jest pośmięciem wśród więźniarek. Była wśród nich taka, co zwiędziała pół świata za przywłaszczone pieniądze. Anna poryczała się po tym widzeniu, aż ojciec Justyny wkręcił do akcji: — Tu nie jest jej źle, pani Aniu, jak siedziała na gestapo, to dopiero był problem! I mówił jeszcze: dobrze, że nie dałem Justynie 200 tysięcy, bo może by kupiła samochód i zabiła się w nim, a tak to jest w więzieniu, jeszcze nie, wyjdź...

Tak się pocieszał. Faktycznie można powiedzieć, że to szczęście było plastycznym nawet w więzieniu, bo ktoś musi malować personelowi myszki Miki na podkoszulkach i robić dzieciom milicjantów czapki na bal karnawałowy...

Tyle pani Ania. Do rozmowy włącza się jej mąż. Jest obiektywny, bo Justyna nie lubi — oświadczają. Jako umysł metodyczny i naukowy porządkuje nasze chaotyczne impresje. Powiada, że jego zdaniem Justynę skazano:

Po pierwsze — za inteligencję. W myśl zasady, że od wykształconych trzeba więcej wymagać. Jest to może słusne w aspekcie idealnym — mówi — ale nie w przyłożeniu do indywidualnego dramatu.

Do drugie — rządzi pan domu — należało do końca wyjaśnić kwestię lichwiarskich zapędów wierzyciela. Czy przypadkiem prawo nie spoznajło na sprawę tylko jednym okiem?

Po trzecie — problem Justyny skłania do refleksji nad odpowiedzialnością dziennikarza. Nie wolno przed wyrokiem publikować obciążających artykułów. Jest to przecież niejako wywieranie presji społecznej na osoby są-

dżów. To też ludzie i jak przeczyta jeden z drugim, to pomyśli: ho, ho! Zdziwiam pan M., dziennikarz opisujący sprawę Justyny przed wyrokiem zasądził nie klucz ale wytrychy, dzięki czemu od razu ustawił ją „w oku cykliczności”.

Po czwarte — kończy mąż Anny — wszystko to trzeba wziąć pod uwagę, jeśli sądy niezawisłe mają być rzeczywiście prawdziwym rozjemcą społecznym.

Justyna rzekła, opuszczam z konieczności niektóre postoje na trasie naszej nie tyle prawnej, co moralnej poszawkówki. Nie wybrałam sprawy patetycznej z gatunku tych o życie czy śmierć, o wolność słowa czy inne tzw. pryncypia. Wybrałam pospolitą, w której jednak wolność, przyszłość człowieka, jego osobista godność wchodzi w grę nie mniej intensywnie, choć w mikroskali — jak w sporze o praworządność całego państwa. Myśle, że skala mikro też jest ważna, bo dla każdego jego los stanowią całe 100 procent.

Z tych samych powodów muszę, na koniec zadać najtrudniejsze pytanie: Jak się żyje bliskim kryminalistki? Nie mam odwagi na rozmowę z matką.

Matka dojeżdża do więzienia, matka lękliwa i relikwana. Jest drobna, subtelna, kobieca — oto zdjecie. Ostatnio bardzo zmieniła. Nieszczęście ją przytoczyło. W dodatku brak tego, co dla matek jest najważniejsze: wdzięczności dziecka. Justyna była bezwzględna w wyominaniu matce, że jej nie chwalała sama. Kiedy spotkały się już po tym, gdy nieszczęście stało się jasne, było to zderzenie dwu światów, dwu ogromnych źródeł. Teraz matka co może, łagodzi. Przestrzega siostrę — Lusiu, nie wspominać jej wstępu rodziny, nie trzeba jej serca ranić...

Ciotka mieszka na osiedlu niedyspensalnym, z tarasami schodzącymi w ogródki. Dziś wille noszą ślady ubóstwa i opuszczenia. Jakas weranda z utuczoną szybą, wytapetowana papierem, jakiś utracony wazon nad szafkami kwiatnika.

W oknie jednego z domów twarz starszej kobiety. Po sposobie zapatrzenia w chmurę, po brzechu rysów poznać, że człowiek z okna ma nadmiar czasu i samotności. Zdrwienie do drzew (jaki śmieśnny przedwojenny dzwonek), podaje hasło — Justyna — i kobieta skwapliwie usuwa łańcuch, wypuszcza do środka. Nie wiem, czy nie jest rozczarowana, że ja nie przyzywam prosto stamtąd?

Tyka zegar głębokim basem. Koty srują się po pokoju. Na owalnym stole przykrytym różo-popielatą tkaniną, budujemy domki z kart. Tyle, że one już należą do przeszłości: Jakis Sylwester w teatrze, gdzie uczniak — Justyna sama zgłasza się do zgodu-zgaduli, rozmawia z pan brat z Próchnicki, nie a nie speszona. Ten turniej w TV, gdy doszło do 12 tysięcy i potknięcia się na „Akrópolis”, bo niedokładnie pamiętała, kto wjechał na rydwany. To znów pierwszy dzień pracy w teatrze...

I nagle z tego wszystkiego skok w głęboką wodę. — Proszę pani, jakie to dla mnie straszne. Posłam do krawcowej, a ta wychodzi na spotkanie i pyta: Pani Lusiu, a co z Justyną? Jest w domu? To chyba nie ja opisałam w gazecie!

Leżała i paliła papierosa. Była kompletnie zaimana. Narobiłam krzyku: Nie tacy złościny wracają do społeczeństwa! I ona podniosła się. A jak milicjanci po nią przyszli, wzięła miotkę, zamiała. — Mysmy wiedzieli, że pani wróci — mówią jej

stróża prawa. — Nie rozumiem — na to ona. — Nie rozumie pani? — pytają. — Rozumiem, tylko pojąć nie mogę... Tak ich proszę, że ją sama odprowadzę — płacze kobieta. To mi odpowiedzili; — Ta pani nie jest taka stara, żeby sama nie mogła iść.

I jak ona to wszystko przeżyła. W areszcie zabrali jej okulary, głowa jej pękała z bólu, bo ma bardzo krótki wzrok. Rozpłakala się, kiedy mi opowiadała, że pracuje w cegielni, w obrzeżach ziemniaków. Patrzyłam na jej ręce. Ciele szczęście, że jej daliśmy przepustkę losowa. To było odstępstwo od przepisów. Pewnie wzięli pod uwagę, że stara, chora na nogi, że ja wychowałam. Tak, tak, maczałam w tym palce. Wszyscy ją po trochu rozpieszczeni, że biedne dziecko, samo się chowa, bez rodziców.

Nie wiodło jej... Kobieta prosi o wybaczenie, że mówi tak dużo. Ciałymi dniami tylko te koty. Po czym znów wraca myślni do odwiedzin w więzieniu. Strasznie ponure gmataszko. Nie może się od tego obrazu uwolnić i zdumienia. Jak ona mogła to zrobić i co będzie dalej z jej życiem. Kiedy raz na przepustce pojechała w miasto tramwajem, była jak wygolzone stworzenie. Tak jej te oczy chodziły na wszystkie strony, na domy, na ludzi. I jak łapczywie ogładala swoje ciuzki. Nie chciała, żeby ja

odpowiadać. Nie płacz — mówila — nie płacz. Pytam, jak się żyje. Ano, kiepsko — mówi ciotka — trochę sąsiady pomagają. Weszła raz do bufetu w magistracie — bo tam pracowała — patrzy, pustki na ławce i pustki wśród znajomych. „Z mego pokolenia już drugi magistrat robi się na tamym świecie”. Ale jeszcze trochę samych swoich zostało, mogłoby śmiało do nich pójść, tylko wstyd, bo czego nie dopełnia gazeta, to magistratka może rozbeźnia.

Kot skoczył na stół. Znów zadudnił zegar. Godziny mijają. Proszę wybaczyć — uśmiecha się twarz w okularach. Już przestana. Mnie już nie starczy sił na martwienie się na zapas, wystarczy na bieżąco. I tylko słyszę te milicjantki, jak nas upominają — Nie maczać się, kogo ksiądz odprowadzi, to się nie wraca, a kogo milicjant — to się wraca...

Jeszcze jedno ciężkie wstanie od stołu. Jeszcze jeden rzut oka na koty, „które mają lepiej niż ona”. I ostatnie wyzwanie, już u drzwi:

— Odwiedza mnie tu taka jedna ewangeliczka. Mówi do niej, samotność to nie jest to, co otacza, gorzej jak pustko w środku... Ale ja, mimo wszystko, zawsze staram się napychać te pustki nadzieją, co to o niej mówią: matka głupich.

Ewa Owsiany

Polonijny biznes

W zbiorze przepisów prawnych oraz informacji dotyczących działalności gospodarczej zagranicznych „osób fizycznych i prawnych” na terenie Polski — czytamy, że rozporządzenie Rady Ministrów z 14 maja 1976 r. wprowadziło: „...zasadnicze udogodnienia w uruchamianiu i prowadzeniu przez osoby nie mające obywatelstwa polskiego działalności gospodarczej”. Pod całym zbiorem rozporządzeń Rady Ministrów, ministra finansów, ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska widnieją podpisy Piotra Jaroszewicza, Marii Milczarek. Jest tych przepisów dużo i w dodatku nie są one dość precyzyjne. Przedstawiono również w osobnej książeczce na 23 stronach ofertę inwestycyjną. Wyciszono tam w co mogą i w co powinni inwestować polonusi. Każde z 49 województw ma mniej więcej ten sam schemat reklamowy: moteliki, pijalnie soczków, diagnostyka samochodowa, fryzjerstwo, szewstwo. Oferta niby jest, ale Boże broń, żeby ktoś ją wzięął poważnie.

Rozporządzenie RM w sprawie przedsiębiorstw zagranicznych weszło w życie 14 maja 1976 r. Po półtora roku jej obowiązywania, na koniec 1977 r., na mapie Polski odnotowaliśmy... 3 przedsiębiorstwa zatrudniające łącznie 60 osób i mające obroty 18,5 mln zł. Ta skromna ilość firm nie wynikała wyłącznie z małego zainteresowania możliwością inwestowania w Polsce. Spora niechęć wykazywały władze lokalne, oddagające się z wydawaniem zezwoleń na podjęcie działalności gospodarczej na ich terenie. Także i dziś są niestety rejonu, gdzie z tych właśnie przyczyn nie rozwijają się firmy polonijne.

Od kilku lat w czasie Międzynarodowych Targów Poznańskich organizuje się Polonijne Forum Gospodarcze. Owe spotkania nie przyniosły jednak dotąd zauważalnych efektów. Cztery lata temu, właśnie w Poznaniu, powołano do życia Polsko-Polonijną Izbę Przemysłowo-Handlową „Inter-Polcom”. W czerwcu br. odbyło się III Walne Zgromadzenie „Inter-Polcomu”, na którym wybrano nowe władze. Na czele Izby stanął Wiesław Adamski. Nakreślono również nowy program. Za główną sprawę uznano zmianę punktu ciężkości w kontaktach gospodarczych z Polską — od wymiany towarowej do działalności inwestycyjnej w kraju, czyli zakładania (zw. firm polonijno-zagranicznych). Założono także, że najlepszą drogą pozyskania inwestorów z zagranicy będzie ustalenie w naszym kraju korzystnych ram prawnych i organizacyjnych dla takiej działalności. Rzecznikiem firm ma być właśnie „Inter-Polcom”. Dla wyjaśnienia warto dodać, że „Inter-Polcom” skupia większość firm pracujących w Polsce i przez te firmy jest subwencjonowany. Wszyscy członkowie Izby odpłacają składki, z których pokrywa się koszty własne Izby. A więc ze skarbów państwa nie trzeba dopłacać do tego „interesu” ani jednej złotówki, ani dolara. Trzeba przy tym obiektywnie stwierdzić, że operatywność Polsko-Polonijnej Izby, jak na nasze warunki, jest bardzo dobra.

Rozwój ilościowy firm polonijnych długo był odwrótnie proporcjonalny do zainteresowania społecznego tą formą działalności. Utrudnienie, brak jasno sprecyzowanych przepisów, niezyciowe zarządzenia — powodowały, że w 1979 r. było łącznie 18 firm zatrudniających 600 osób. Pojawili się jednak nowy aspekt — eksport firm polonijnych. O tym jak „ułatwiano” transakcje eksportowe, jak zmuszano do pośrednictwa Centrali Handlu „Remex” (która tylko za to, że wypisywała zlecenie i wszystko firmowała, pobierała sobie odpowiedni procent) szkoda pisać, bo brakoby miejsca na inne sprawy. Na naszym terenie, województwa krakowskiego, pioniersko zaczynała firma „Marold”. Kłopoty, jakie wystąpiły na początku, są właściwie modelowe i powtarzają się niemal w każdym przypadku.

Faktem bezspornym jest, że w połowie ub. roku obchodziliśmy skromny jubileusz. Po 4 latach obowiązywania Rozporządzenia RM powstało 50 przedsiębiorstw. Pod koniec 1980 r. było 76 firm zatrudniających 1550 pracowników. Obrót roczny zamknął się sumą 833 mln zł, czyli jeden pracownik wytworzył obrót ponad 0,5 mln zł. Już to zestawienie wskazuje, że wysoka wydajność i bardzo dobra jakość stanowią główną siłę tych firm. W dodatku jest to oczywiście uzupełnienie oferty rynkowej.

Rok bieżący jest szczególnie ważny dla firm polonijnych w Polsce, dla klimatu jaki się im stwarzy. Uchwała nr 112 Rady Ministrów z czerwca, ogólnie mówiąc, zaliczyła firmy polonijne do sektora drobnej wytwórczości. We wrześniu min. Wiesław Adamski powołany został na stanowisko pełnomocnika rządu ds. Współpracy Gospodarczej z Polską. Wicepremier Jerzy Ozdowski wykażuje duże zainteresowanie tą tematyką, zaś 16 listopada odbyło się spotkanie grupy posłów i przedstawicieli rządu z zarządem „Inter-Polcomu” i członkami Komisji ds. Współpracy Gospodarczej z Polską Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Ostatecznym efektem tych spotkań i konsultacji ma być uchwalenie przez Sejm ustawy dotyczącej przedsiębiorstw polonijnych.

Czekając na tę ustawę, trzeba sobie jasno uświadomić, że mimo atrakcyjnych (porównie) warunków, zainteresowanie zagranicznych inwestorów nadal jest niskie. Rząd polski nie daje inwestorom żadnych

Jednocześnie brzmiących gwarancji co do stabilności przepisów i warunków działania. System ulg dla inwestorów zagranicznych jest mniej atrakcyjny niż np. w Rumunii, na Węgrzech czy Jugosławii. Zaś firmy już istniejące — to ulęknęły możliwości, których nie wykorzystujemy. Brak dwustronnych umów sprawia, że banki zachodnie nie udzielają inwestorom kredytów na działalność w Polsce. Obowiązujące przepisy finansowe i prawne nie dopuszczają możliwości rejestrowania firm zagranicznych jako „osób prawnych”. Niewymienialność złotówki ogranicza transfer zysków. Nie dopuszcza się także, aby osoby „zagraniczne” mogły nabywać grunty. Równocześnie obowiązują bardzo wysokie stawki dzierżawne. W dodatku kuriozalne obowiązujące kursy dewizowe i kursy złotówki powodują fałszywy obraz księgowości i kalkulacji. Nie muszą dodawać, że jest to niekorzystne dla płatnika, głównie przy obliczaniu podatku dochodowego.

Do 15 grudnia ma być przedstawiony projekt ustawy sejmowej, opracowany przez specjalistów z „Inter-Polcomu” i PTE oraz osobny projekt przygotowany przez Komisję Planowania. Wiadomo, że „Inter-Polcom” ma projekt niemal gotowy, co będzie z projektem Komisji Planowania nie wiadomo. Znajdę normalny tok pracy nad ustawami, można przypuszczać, że jej zatwierdzenie przez Sejm nastąpi za kilka miesięcy. A czas pracuje na naszą niekorzyść. Najpilniej trzeba rozwiązać sprawę nowego systemu podatkowego, aby był atrakcyjny i przede wszystkim jasny dla zagranicznego inwestora (od 1 stycznia 1982 zwolnienie od podatku dochodowego nowo zakładanych firm zostanie przesunięte z 2 do 3 lat, przewiduje się także zmia-



nę zasady odpisów amortyzujących). Dalej trzeba umożliwić zagranicznym bankom otwieranie filii operacyjnych w celu finansowania inwestycji zagranicznych oraz kredytowania bieżących transakcji importowo-eksportowych. Na uregulowanie czeka sprawa kredytów złotówkowych na inwestycje, a także sprawa przepisów dotyczących zakładania spółek zagranicznych z partnerami polskimi. Wszystko to sprowadza się do oczywistego faktu, że zagraniczny „biznesmen” z chwiłą podjęcia decyzji o planowanej inwestycji musi wiedzieć czego od niego wymagają władze, czemu musi się podporządkować, ale i jakie ma prawa. Przede wszystkim zaś — to czy w ogóle takie przedsiębiorstwo jest dla niego opłacalne.

Zysk z działalności firm polonijnych jest zauważalny gołym okiem w postaci znakomych zamków „Marolda”, setek czapek i piaszczy „Mazziotti”, w których chodzą krakowianie, szamponów firmy „Inter-Fragrances”. Im więcej, tym lepiej. A „zysk” dla państwa to napiwki kapitału dewizowego, nowych zagranicznych technologii, zapotrzebowanie wyjątkowego rynku, dostęp do zagranicznych rynków zbytu (złotówka nie jest wymienialna, a to automatycznie zmusza firmy do poszukiwania możliwości eksportu). Budżet państwa otrzymuje znaczne wpływy złotówkowe i dewizowe, dodatkowe miejsca pracy. Efekty firm polonijnych — wysoka jakość produkcji, znakomita obsługa we własnych sklepach — jednoznacznie wskazują, że zasada wolnorynkowa, na której opierają działalność, nie jest sprzeczna z gospodarką socjalistyczną. Element optymistyczny.

W połowie roku działało 127 firm, które miały obrót i mid złotych za 6 miesięcy, wyeksportowały za 1,31 mln dolarów i zatrudniały 2060 osób. Do końca roku wstąpił do zarządu Biura „Inter-Polcomu” Leszka Ostafina będzie, być może, 150 przedsiębiorstw. Sto dalszych wniosków oczekuje na zatwierdzenie — w myśl nowych przepisów trwa to teraz maksymalnie 2 miesiące.

Największe skupisko firm występuje w okolicy Warszawy ok. 20, a będzie już niedługo 50. Dalej — Łódź, Poznań, ogólnie Polska środkowa i zachodnia. Rejon południowy i południowo-wschodni jest słabo spenetrowany. Kraków mógłby też lepiej wykorzystywać nadarzającą się możliwość ścignięcia na ten teren firm polonijnych. Miejmy nadzieję, że wnioski kilku firm złożone w Urzędzie Miasta będą niedługo zatwierdzone pozytywnie.

Wojciech Żurawski

FILM

Na pewno każdemu na początku przyjdzie do głowy pytanie, dlaczego zrobili ten film? Hm, trzeba było wrzucić pod kątem współczesny, przyszłościowy, aktualny, a ja dotąd ciągle tkwiłem w historii: „ARIA DLA ATLETY”, „REKORD ŚWIATA”, „ZIELONA ZIEMIA”, „WIZJA LOKALNA 1901...”. No więc dobrze, pomyślałem, niech będzie i o aktualnym, chociaż normalnie film współczesny, to tylko o wariancie. Po prostu inaczej tego nie widzę: to jakoś się miści w wspólne doświadczenia. Ze tu jest wariat taki nie całkiem, pozorowany? Ze on świadomie uciekł w szaleństwo? Ależ poziom świadomości psychicznej chorego jest bardzo wysoki! Oczywiście, było to dla niego wygodne, że może bezkarnie dręczyć innych; ale dlaczego uciekł? Bo trafnie ocenił siebie i rzeczywistość, i dalej ocenia trafnie, w tym znakomitym asylu, który sobie znalazł.

Okres stalinowski jest tu widzialny oczami dziecka. Ja go też tak widziałem. Ale chodzi nie tylko o ten okres, kiedy Janusz (Gajos; naprawdę bohater nazywa się Michał Szmanda — przyp. A. G.) został w jakiś sposób zakazany, nie tylko o to, co pojawiło się na ekranie w retrospekcji; bo film obejmuje okres mniej więcej trzydziestu lat. Nie ma pokazanej chwili, kiedy coś w nim pocięło, ale on był już wtedy wysoko, został działaczem, wspiął się po drabinie; tego nie ma bezpośrednio na ekranie, ale trzeba to dostrzec.

Czy to jest jakaś analiza freudowska sytuacji społecznej? Szukam pewnych powiązań, pewnych napięć, tak, ale tylko tyle. Podobno w 1973 roku wyodrębiono psychiczną jednostkę chorobową, charakterystyczną tylko dla obszaru socjalistycznego. Czuje, że coś w tym jest, choć nie dotarłem do materiałów źródłowych. Ale czy to przypadkowe, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych tak powszechnie słyszano się określenia „schizofrenia”, „paranoja”? Ze może „paranoja” było wręcz najczęstszym powtarzanym słowem? Cała ta sprawa wymagałaby pewnie wykładu akademickiego; ja mogę mówić tylko o odczuciu intuicyj-



Co o swoim „Wahadelku” powiedział Filip Bajon

nym, nie potrafię tego wyekspliczkować. Zresztą chyba nie powinno być filmu mówiącego o sobie. Myślę, że każdy odczuje go na swój sposób.

Dlatego taki tytuł? Och, to długa i dość dziwna historia. Napisałem kiedyś studium radio, ale nie mogłem znaleźć tytułu. Nic nie mogłem wymyślić. W końcu dałem, ot tak, tytuł „Wahadelko”. Potem powstał z tego właśnie ten scenariusz „współczesny”, tytuł miał być rozboczny, aż tu na plan przyjechała kiedys lekarz psychiatra, konsultant tego filmu. Nie znalazł zupełnie scenariusza, ale od razu zaczęła nas pytać, o jakiego epileptyka chodzi. Wszyscy ośmupili: skąd on wie, że chodzi o epileptyka?! Na to z koleji on się dziwił, że my się dziwimy, i mówi — no przecież „wahadelko” to wśród lekarzy nazwa epilepsji. Bierz się stąd, że jej atak można wywołać

nakreć to, co oni zagrają. Bardzo się opłacały te rozmowy przez cztery dni, porozumialiśmy się znakomicie i potem już nie był żadnych wątpliwości podczas realizacji, film poszedł tak płynnie i zdecydowanie...

Na konferencji prasowej po projekcji festiwalowej w Gdańsku zamotował

Adam Garbicz

„Wahadelko” otrzymało na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku najwięcej nagród: „Srebrne Lwy”, jedną z trzech nagród głównych; nagrody za najlepsze role — meską (Janusz Gajos) i kobiecą (Mirosława Marcheluk); nagrodę za scenariusz (Filip Bajon) i wreszcie za scenografię (Andrzej Przedworski — także za „Gorączkę”).

Życie jest sztuką PERFORMANCE Z MULETA

Cóż lepszego od opisu? Chyba nie; od niego więc zacząć należy ciąg dalszy Spotkań Krakowskich, poświęconych rozumieniu i tym podobnym sposobom wyrażania się poprzez działanie.

Jeden zatem z ich uczestników postanowił rozprawić się z totalizmem, zwanym zresztą mylnie przez pomniejszonego totalitarystę, jako że totalitarnie mogą być tylko rządy dyktatora i jego, uważając się za niemylną, hierarchii, podporządkowującej prawa obywateli biurokratyzmu aparatowi wciśku.

W scenie pierwszej więc spętanym artysta leży na bruchu Pięknie, zwłaszcza, że przed nim stoi ozuyca woda, której w tej pozycji dostrzegać nie może. W scenie drugiej zostaje rozwiązany przez suęgo ministranta i — zdrytowały nieudolę — stara się wypię żwartości jedną z długiego szeregu szklanek. Potem tenże ministrant przywołuje mu do ręki papierosa; mistrz wypala go oparty o muszkę kłozetową o duuznaczny raz w tym konkretnie znaczeniu, podczas gdy ministrant wypisuje coś w pidgin English.

W scenie ostatniej artysta wali przywołanym do ręki batem porzucone więzy i kończy spektakl autorskim podpisem.

Prosto, jasno i wyraźnie. Totalizm jest paskudny, gdyż kępuje suobodo, odretwia i w ogóle.

A jednak. A jednak coś w tym szlachetnym zamięreniu się nie zgadza. Mianowicie to, że pęta trzeba zrywać, nie zaś czekać, aż ktoś je dobrotliwie zdejme. W tej bowiem sytuacji popada się z jednej zależności w drugą, ściślej — w zależności ściągająca na ten teren firm polonijnych. Miejmy nadzieję, że wnioski kilku firm złożone w Urzędzie Miasta będą niedługo zatwierdzone pozytywnie.

z corrią, podczas której tłum rozweselonych Latynosów zaśmiewa się z byka, który, zamiast dzianąć w żywot uzbrojonego torreadora, ugania się za niewinną mulecią aż do zupełnego ogupienia. Broń nas więc, dobry Boże, przed byczym myśleniem, wiodącym nieodmiennie do zarycia nozdrzami w piach ze szpadą między łopatkami, czyli przed zakończeniem, którego pikadorzy, banderillierzy, torreador i publiczność, czyli wszyscy poza niedoświadczonym bykiem, oczekują.

Kto zaś nie wierzy w słuszność powyższego wywoodu, niech spojrzysz bacznie okiem na otaczającą go rzeczywistość w jej historycznym rozwoju, gdzie dzieje się wielka ilość performansów o z dawna ustalonym scenariuszu, a mianowicie: odsłona pierwsza — on (ona) spotyka swój ideał. Odsłona druga — są razem; trzecia — on (ona) dostaje się pod pantofel i musi tyrać w milczeniu; czwarta — on (ona) ma dość pantoflowych kłajan.

I teraz, proszę Państwa, zaczyna się puenta: odsłona piąta — zjawia się ten trzeci (ta trzecia), szósta — zdejmujecie więzy. Siódma — ponownie je zakłada i łagodnie dociska. Odsłona ósma — wzięty delikwent (tka) orientuje się poniewczasie i czeka na kolejnego taskawca. Chyba, że zmadrał (ła).

Lecz cóż, performansisci artystyczni, życiowi etc. etc. są na ogół ludźmi młodymi, skutkiem czego brak im konteznego doświadczenia czy choćby znajomości przysłów. W tym chińskiego, z których jedno przepowiada najrozmaitsze kłeski tym, którzy nie znają historii.

Jej znajomości też zresztą nie na wiele się zdaje. Gdyby bowiem prowerbia mówili prawdę, byłibyśmy już dawno najładniejszym narodem świata, jako że wszyscy zdokony podziękowań podziękujemy, mieliśmy już z matym nadatką i nie jakoś z tego nie wyszło dobrze, bo nadal w owa szkodę leżą politycy i działacze, wierzący i niewierzący, partyjni i bezpartyjni, czyli kto może i nie może (?).

Czyż można się dziwić, iż marzy mi się całkiem nowy performance? Taki, w którym uszczyscy mają suobodo rece i używają ich do zajęć bardziej sensownych od bicia kłajan, w którym nikt nie ugania się za mulecią podsuwaną mu przed oczy przez bardziej bezczynie na widowisk?

Ba, wiem nawet jak nazywa się podobny performance, ale nie powiem. Bo a nuż zapeszę?

Jerzy Madeyski

